

# Listy o śmierci matki

Nieznana korespondencja Stanisława Przybyszewskiego

Stanisław Helsztyński ogłosił w żywo redagowanym miesięczniku regionalnym „Wici Wielkopolskie” dwa listy Przybyszewskiego. Listy te pisane są w sprawie matki, w sprawie istoty najbliższej Przybyszewskiemu. I są pisane do księdza. Jeden przed śmiercią matki — pełen troski o pieniądze, o wygodę potrzebną dla staruszki, drugi — już po śmierci, jest wyznaniem, którego dlatego tylko nie można nazwać wstrząsającym, że tyle w nim zadumy, rezygnacji, żalu i tej „siwizny, co okrywa duszę”.

Złożyło się tak, że adresat listu był księdzem postą. Ogłosił zbiorci: „Przez złośliwy gaj”, „Ku blaskom”, „Nasza Pani”. W Wągrowcu, w jego plebanji, gdzie pracował czas dłuższy, mieszkała matka Stanisława, Dorota Przybyszewska, z drugim synem Wacławem. Ten drugi syn obarczony był dziedziczną. Stał się próżniakiem, człowiekiem wiecznie niezadowolonym, alkoholiakiem. Stanisław nazywa go nieszczęsnym biedakiem.

Opiekowała się nim aż do śmierci bogobojna matka. Ów Wacław rozpoczął karierę w sklepie Grosmana w Inowrocławiu. Była to trafika. Z trafiki poszedł na posadę komiwojażera, potem był właścicielem farbiarni, w końcu rzucił wszystko i osiadł u matki, która go żywiła ze skromnej emerytury wdowiej.

Dorota Przybyszewska była wdową po Józefie, nauczycielu. Urodzona pod Toruniem 6 lutego 1842 w Łęczynie, umarła w Wągrowcu 12 lutego 1916 r. przeżywszy 84 lata. Ostatnie o niej wspomnienie znajduje się w zbiorze wierszy jej proboszcza, ks. E. Nawrockiego, wydanym w r. 1919 pod tyt. „Z roku życia”.

## Na lepsze odżywianie...

Do tego właśnie księdza pisał listy Przybyszewski. Wysłał ich sześć, a dwa mają pieczęć śmierci. Pierwszy śmierci Wacława, a drugi — matki. Charakterystyczne, że w liście pierwszym, po paru słowach o zgonie brata, odrazu bierze górę troska o zdrowie matki i jej warunki życiowe. Usprawiedliwione zresztą tem, że matka także zachorowała. Jest to na rok przed jej śmiercią. Myślał, że ją pocieszy, że chociaż jeden syn jakiś „wyszedł na ludzi”, zaczyna zarabiać, wygrzebał się z nędzy — ale właśnie wtedy gdy mógł tę dobrą nowinę napisać, uderza śmierć Wacława. Po stracie syna matka choruje.

Przybyszewski dostawszy wiadomość od księdza Nawrockiego wysłał list:

Wielmożny Księżu Proboszczu. Jestem Księdzu niezmiernie wdzię-

czny za list Jego. Więść o śmierci mego brata Wacława głęboko mną wstrząsnęła, ale dla tego nieszczęsnego biedaka mogła być tylko wyzwoleniem, zaniepokoiła mnie zaś silnie wiadomość o złym stanie zdrowia mej matki.

Korespondencja, jaką stale z matką moją utrzymywałem, została przerwana przez wybuch wojny, która mnie przez pierwsze miesiące całkiem z równowagi wytrąciła i tem się tłumaczy, że matka tak długo żadnej wiadomości ode mnie nie otrzymywała.

Wojna i odciecie granicy rosyjskiej odciała mnie zupełnie od wszelkiego źródła zarobkowania, zaległych honorarij i to dość pokaźnych, odebrała już ani z Warszawy, ani z Kijowa, ani też z Lwowa nie mogłem i zostałem prawie na bruku. Tem położeniem matki smucić nie chciałem. To teraz gdy mi się wreszcie po wielkich staraniach udało jako tako koniec z końcem związać, chciało nieszczęście, że matka moja tak mocno na zdrowiu podupadła.

Jestem Księdzu nieskończenie wdzięczny za Jego opiekę nad moją matką i nie mam słów, jak Mu za to podziękować.

Na ręce Księdza Proboszcza ośmielił się przesłać dołączony list dla mej matki, oraz narazie 15 marek przekazem pocztowym na lepsze odżywianie matki.

I gorąco Księdza proszę, by w razie, jeżeli matka jest zbyt słaba, by móc sama pisać, zechciał mnie łaskawie poinformować, jak się obecnie matka moja miewa.

Raz jeszcze wraz z żoną zasylał Księdzu jaknajgorętszą podziękę i prośbę o możliwie rychłą wiadomość o matce.

Wyrazy jaknajgłębszego szacunku i poważania łączy

Stanisław Przybyszewski

Monachium, 4. I. 1915.

Ruffinistr. 12.

Chciałbym ucałować tę

ręce...

Od śmierci brata — Wacława, Przybyszewskiego prześladowały myśli, że może matkę niedługo stracić. Nieszczęście przyszło. Ksiądz Nawrocki, spowiednik i przyjaciel pani Przybyszewskiej, wiedziony szczęśliwym natchnieniem pisał do Przybyszewskiego. W odpowiedzi dostaje list, w którym widać zrośnięcie się duszy syna z duszą matki, tak jak małe dziecko związane jest z ciałem matki. W tej pustej chwili życia, gdy już jest po pogrzebie, Przybyszewski zaczyna żyć częścią duszy matki, jej świętością. Myśli o tem, żeby duszę odnowić. Pragnie spowiedzi, rozmowy z księdzem Nawrockim; odzicia wspomnień życia z matką. Piszemy „wspomnienia całego życia — z matką i w matce”. Myśli o dzieciństwie, o niemowlęctwie, o swem poczęciu. W tych słowach jest lek przed tajemnicą macierzyństwa. „Zbyt świeży ból”, bo czuje, że z matką odeszło i e g o ź r ó d ł o j ę c i a! Dlatego też chciałby ucałować ręce księdza, który napisał list pociechy. Dlatego przynajmniej mu się do wewnętrznej rozdzielenia, zanosi

prośbę od „pisarza, okrzykanego za niedowiarka i antychrysta”. I jako ten antychryst pisze list ku czci i podziękowaniu za „Chrystusową dobroć”.

Czcinałgodniejszy Księżu.

Ja blisko już pięćdziesięcioletni mężczyzna miałem po przeczytaniu listu Jego gorące pragnienie, by ucałować tę ręce, które ten list napisały. Więcej nadto powiedzieć nie jestem w stanie.

Nic jeszcze w moim krwawym życiu tak mną do samego dna nie wstrząsnęło, jak śmierć matki. Prawie całą moją młodość strawiłem z nią razem w wspólnie przeżytych meczarniach życiowych, od których duża bieleje siwizna i to sprawiło, że matka była mi daleko więcej, aniżeli może matka być dla dziecka — a mimo, że od jej ostatniej ciężkiej choroby, od śmierci nieszczęsnego Wacława drżałem bezustannie na myśl, że mogę matkę utracić i miałem czas na jej śmierć się przygotować, w żaden sposób nie mogę się z tą myślą oswoić, że jej już niema.

Przybić nie mogłem na matki grób, choć całą duszą się rwałem. Wskutek wojny dostałem się w niezmierne ciężkie położenie. Bo ruch wydawniczy w Polsce całkiem ustał; sam nie rozumiem, jakem wraz z żoną dotychczas wyżyć zdołał. Życzliwości redakcji „Dziennika Poznańskiego” mam do zawdzięczenia, że matka nie potrzebowała być pogrzebana na koszt gminy.

W nieszczęsnym, chorym ród Przybyszewskich dostała się moja matka, i to było jej straszliwym męczeństwem — i jej dzieci.

Niech drogi Ksiądz raczy kiedy w swej modlitwie za zmarłych wspominać o biednym bracie moim Wacławie — jego może najciężiej obarczyło piekielne dziedzictwo po przodkach

ze strony ojca. Prośba ze strony pisarza, okrzykanego za niedowiarka i antychrysta, może się Księdzu wydać dziwna, ale Ksiądz poznał doświadczenia mojej matki, a tą samą, może ciężko spać, może zbyt przyjemnym bólem zbrukana, ale wcale zasadniczej istotie tą samą duszą, którą matka żyła, żyję i ja, mimo że niedługo jestem scalać pyłu z tych świętych stóp po ich krwawej życiowej wędrówce. Takbym pragnął Księdzu to wszystko osobieście powiedzieć, i myśleć tylko o tem, by wojna się skończyła, bym mógł do Wągrowca przyjechać, by groby odwiedzić — i duszę moją odnowić.

Niech drogi Ksiądz wybacz mi nieskładne moje pisanie, ale zbyt świeży ból i wspomnienia całego życia — z matką i w matce — mną szarpia — zechciej Czcinałgodniejszy Panie przyjąć raz jeszcze wyrazy mojej najgłębszej wdzięczności — to za mało — za mało. Za Jego świętą Chrystusową dobroć, jakąś mej matce okazał.

Wyrazy najgłębszej czci przesyła Stanisław Przybyszewski

Monachium, 19. II. 1916.

Ruffinistr. 12), (w 82 roku życia mej matki).

Zakończenie listu wzrusza najbardziej. Matka odeszła. Ten list, to jeszcze ostatnia rzecz związana z jej życiem. Jeszcze coś takiego, o czym można powiedzieć „w 82 roku życia mej matki”.

Tu Przybyszewski omylił się. Matka żyła dłużej — 84 lata. Miłowoli skrócić w liście rozciągłość tego życia, które chciałby jaknajbardziej wydłużyć. (b.).

## Z nauki i sztuki

### Literatura

— Pamiętnik Wincentego Lutosławskiego. Znakomity uczony i twórca współczesnej polskiej filozofii mesjanistycznej, prof. Wincenty Lutosławski, ukończył swój pamiętnik, który w najbliższym czasie ukazuje się nakładem księgarni Hoesicka. Ze względu na osobę autora, pamiętnik ten bezwzględnie stanie się pierwszorzędną sensacją literacką. (a).

— „Ulysses” Joyce’a w taniem wydaniu. „Ulysses” Jamesa Joyce’a ukazał się obecnie w taniem wydaniu doskonale redagowanej angielskiej kolekcji kontynentalnej „Albatross”. Jak wiadomo, w Anglii „Ulysses” uległ konfiskacie i dotychczas jeszcze należy do księzek inkryminowanych.

— Bogactwo biblioteki Krasinich. Przed kilku dniami został zarejestrowany w bibliotece Krasinich w Warszawie sześciotomowy egzemplarz rękopisu. Fachowcy twierdzą, że na całym świecie nie ma drugiej biblioteki prywatnej, która mogłaby podobnie wysoką cyfrą rękopisów się wykazać. (b).

— Nowy zabytek języka polskiego. W publikacjach Pozn. Tow. Nauk. wydał prof. St. Wierczyński dwa obszernie teksty apokryficzne z pierwszej połowy 16-go wieku, dotąd całkiem nieznanne, t. j. opowieść o Męce Pańskiej („Sprawa chędogo o męce Pana Chrystusowej”) i t. zw. Ewangelję Nikodema. Wydanie opiera się o rękopis (zwrócony dziś Polsce na zasadzie rewindykacji), odtwarza wiernie jego pisownię. Wydawca opatrzył tekst w przypisy, słownik i obszerny wstęp, gdzie opisał kodeks, scharakteryzował zabytek, jego pisownię, formę, stosunek do źródeł i pokrewnych utworów polskich. (b).

### Muzyka

— Losy opery lwowskiej. W preliminarzu budżetowym m. Lwowa przewidziana była suma 220 tys. zł. na prowadzenie opery. Budżet ten został jednak przez władze wojewódzkie zakwestjonowany. Wobec tego rada miejska, wprowadzając do budżetu oszczędności, skreśliła z sumy preliminarzowej na operę 100 tys. złotych. Wątpliwe jest, aby pozostałe 120 tys. zł. wystarczyło na prowadzenie teatru muzycznego, tem bardziej, że z poprzedniego sezonu Towarzystwo Przyjaciół Muzyki i Opery, które prowadziło operę, ma jeszcze 425 tys. zł. długu. W tej sytuacji istnienie opery we Lwowie stoi pod znakiem zapytania. (b).

### Różne

— Budowa Muzeum Narodowego w Krakowie. Rada miejska m. Krakowa na uroczystym posiedzeniu uchwaliła z dniem 1. lipca przystąpić do budowy gmachu Muzeum Narodowego. Krakowskie Muzeum liczy już blisko 50 lat istnienia. Otwarte było w dn. 11. września 1883 r. po

poświęceniu przez ówczesnego biskupa krakowskiego, ks. Albina Dunajewskiego.

— 1223 małych planet. Berliński „Reicheninstitut” ogłosił tom p. t. „Małe planety”. Ostateczna ilość wszystkich znanych dotychczas i skatalogowanych planet wyraża się w liczbie 1223. W ciągu ostatniego roku odkryto 40 nowych małych planet. Planeta odkryta przez Delport’a oznaczona jest numerem 1222.

## Wielka królowa

André Maurois o Wiktorji angielskiej

Znany powieściopisarz francuski, André Maurois, autor „Klimatów” i „Kregu rodzinnego”, pracuje obecnie nad książką historyczną p. t. „Edward VII et son temps”. Na półkach księgarskich praca ta ukazuje się prawdopodobnie dopiero na jesieni. Tymczasem jeden z początkowych fragmentów „Edwarda VII”, wydrukował paryski tygodnik „La Revue hebdomadaire”.

Fragment ten, będący pewnego rodzaju prologiem do właściwego tematu książki, poświęcony jest ostatnim dniom i śmierci królowej Wiktorji.

Z imieniem królowej Wiktorji związany jest jeden z najświetniejszych okresów w dziejach Anglii. Niebawemu wzrostowi potęgi politycznej i handlowej towarzyszył wówczas rozkwit literatury i sztuki, to też okres wiktoriański, ciągnący się na przestrzeni siedemdziesięciu z

## Szachiści

Turgenjew i Tołstoj

W Rosji wydano ciekawą książkę o charakterze anegdotycznym, zatytułowaną „Szachy w życiu rosyjskich pisarzy”. Z najwybitniejszych twórców literatury rosyjskiej pasjonowanymi szachistami byli: Puszkina, Turgenjew i Tołstoj.

O Turgenjewie znajdujemy następujące opowiadanie:

„Pewnego razu groziła mu przegrana. Turgenjew był wzruszony. O czy sywały iskry, ruchy miały nerwowe. Skoncentrował całą uwagę na grę, która konieć końców, oczywiście, nie bez bez znaczących wysiłków z jego strony, doprowadziła do naszej klęski. Po skończonej partji Turgenjew z wyraźnym uczuciem ulgi odetchnął”.

Grę Tołstoja autor charakteryzuje w taki sposób:

„Tołstoj grał zawsze z młodzieńcym zapalem i za każdym razem szukał nowych kombinacji. Figury brał dwoma palcami, wskazującym i średnim, dłoń w górę, jakoby nożyczkami”.

## Tom esseyów Chestertona

Nakładem wydawnictwa Methisena w Londynie ukazał się tom esseyów G. K. Chestertona p. t. „All I survey” (wszystko, co ogarniam spojrzeniem). Esseye te, utrzymane w tonie polemicznym, poświęcone są przeważnie zagadnieniom religijnym. Podobnie, jak we wszystkich swoich poprzednich utworach, Chesterton okazuje się gorącym katolikiem. Do najciekawszych szkiców należy essey o świętym Jerzym, wy-

kazujący analogie pomiędzy współczesnością a cesarstwem rzymskim, chylącym się ku upadkowi, oraz essey o poganizmie. W tym ostatnim Chesterton zestawia pogan 19-go stulecia z poganami doby obecnej i dochodzi do wniosku, że podczas gdy Shelley czy Heine przesycałi cały wszechświat pierwiastkiem boskim, dla pogan współczesnych nie wogóle boskiego nie istnieje.

## Reprodukcje zaginionych dzieł Norwida

Dokumentarny zeszyt „Grafiki”

W najnowszym zeszycie czasopisma „Grafika” znajduje się bardzo ciekawy zbiór 63 reprodukcji prac plastycznych Cyprjana Norwida, z tego 10 jest wyborem, z poprzednio reprodukowanych dzieł, a 53 reprodukcje są zupełną nowością.

Kolejkę norwidowską opatrzył wstępem Zenon Przesmycki, pisząc m. in.:

„Wrażliwe rozejrzenie się w skonfrotowanych tutaj 63 reprodukcjach sprostuje łatwo wyobrażenia o wyłączenie rzymskich, biblijnych i t. p. tematach, wybieranych przez artystę, o kolejnych wpływach, jakim miał jakoby ulegać, o dyktantym wreszcie, cechującym pono jego formę, a nawet pozwoli może na wyprowadzenie pewnych ściślejszych wniosków co do stosunku twórczości artystycznej Norwida czy to do jego teoryj estetycznych, czy utworów poetyckich”.

„Zabiegaliśmy czas jakiś o nakładkę na wydanie choćby pewnej ilości tych świetnych akwarel i rysunków podkolorowanych, których próbki tu mamy w reprodukcji barwnej, jedynie mogącej uwydatnić wszystkie ich walory. Ale nieodzownem byłoby użyczenie oryginalów odpowiedniemu zakładowi, na co mieszkający daleko posiadacz niezbyt chętnie się godził i nie znalazł się edytor, któryby odpowiedniemi rekwizjami chciał uspokoić jego obawy — i rzecz cała pozostała pięknem

marzeniem. Dziś trzeba się zadowolnić czarnymi kliszami ze zdjętych na szczęście fotografii, bo oryginały, po śmierci byłego właściciela, nie wiadomo gdzie się podziewają”.

A więc, jak jasno wynika ze słów wstępu, plastyczna spuścizna Norwidowska w znacznej mierze — zaginęła i niewiadomo, czy da się ją kiedyś odnaleźć. W świetle tej informacji omawiany zeszyt „Grafiki” ma doniosłe dokumentarne znaczenie. Dla pragnących poznać twórczość plastyczną Norwida będzie na długi czas zasadniczym źródłem. Pozostały tylko fotografie i z nich wykonane odbitki.

Reprodukowane są obecnie: akwaforty, rysunki, akwarele oraz medal, przedstawiający Zygmunta Krasiniego. Większość tych reprodukcji to są szkice, a jak pisze Przesmycki: „rzeczy malowane dla siebie, pod światłem wrażeniem, bez kończenia zbytniego; są to owe studia czy szkice w najlepszym słowa znaczeniu, ujawniające najwierniej indywidualność artysty, o których Norwid pisał „Prawdziwych szkiców nie można robić umyślnie — one się same narzucają. Odpycha się je piórem lub ołówkiem i zostaje ślad, notatka, szkic, są to dlatego zazwyczaj karteczki i złamki, które żadnej rzeczowej wartości nie mają. A toli żaden fotograf nie zastąpi nigdy prawdziwego szkicu”. (b.).

## Z muzyki

### Chór Studentek Norweskich

Występ Chóru Studentek Norweskich z Oslo w sali konserwatorium dał warszawskiej publiczności możność zapoznania się z chórowym kierunkiem, panującym dotychczas w norweskich zespołach wokalnych, z dobrym posiewem technicznego przygotowania i jakością wykonania. Pod wieloma względami był interesujący. Po pierwsze można było stwierdzić, że kierunek jest nieco przestarzały, lecz dobry, tradycyjny, ale właściwy. Chór nie mógł śpiewać utworów, wymagających dużego przygotowania muzycznego i tem się tłumaczy jego pewna jednostronność w układzie programu. Pewna skłonność do dobrego numerów, ale jego stronie wykonawczej nie można zarzucić. Sprężystość prowadzony chór pod dyrykcją p. Emila Nielsena wykonał cały szereg utworów z chórowej literatury norweskich. Śpiewano czysto, bez afektacji i dyscyplinarnie. Jest to cecha pierwszorzędną wagi, świadcząca o artystycznym przygotowaniu kierownika, o jego sumienności i o pracy zespołu.

Koncert rozpoczęto wykonaniem polskiego Hymnu Narodowego z tekstem polskim, co wywołało bardzo miłe wrażenie, następnie norweskich — w brzmieniu oryginalnym. Oba hymny licznie zgromadzona i świetnie usposobiona publiczność

przyjęła z entuzjazmem. Nie dziwnego! Polski Hymn Narodowy, wykonany przez żeński chór studentek w obcym dla nich brzmieniu i podany w całkowicie zadawalniającej formie, musiał ująć polską publiczność. Był to gest nie tylko kurtuazji, ale również sprawdzian, że polska kultura, niezależnie od jej form objawiania się, ma swój oddźwięk u tych, którzy nie znają naszego języka.

W repertuarze panuje kierunek neo - romantyczny, stworzony w drugiej połowie XIX wieku.

Program składał się z trzech części, dających w pewnym sensie zamknięcie, przegląd norweskich twórczości chórowej z XIX w., utrzymanej na poziomie akademickiej techniki. Współczesnej literatury nie pokazano. Dwie części zawierały utwory Griega, Lassonów, Wingego, Kjerulfa, Olsena, Kjelsbygo Johansena, Ufrstada, a trzecia melodje ludowe w opracowaniu Wingego, Mellinga i dyrektora chóru — Emila Nielsena. Niektóre numery składały się z partyj chóru i partyj solowych, wykonanych przez pp. E. Nissen, S. Lund i R. Jacobsen. Śpiewano w języku norweskim, bardzo miłym dla ucha. Zarówno soliści, jak chór i kapelmistrz wykazali dużą kulturę śpiewaczą i dobre przygotowanie.

Szymon Waljewski